PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 45. Kraków, 11 listopada 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Stapiński się nie wstydzi!

W ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu" ogłasza p. Stapiński orędzie do chłopów:

„Przyrzekłem Wam Przyjaciele, że dołożę wszelkich starań, aby w tym roku 1910 doprowadzić do skutku sejmową reformę wyborczą. To też spełniam tę obietnicę z całą gorliwością. Raduję się, że mi się to prawie udało".

A więc to p. Stapiński zrobił reformę wyborczą! Nikt inny, tylko on... P. Stapiński albo cierpi na manię wielkości, albo prześcignął ks. Lampiarza w oszukiwaniu chłopów. W cynizmie dorównał mu w zupełności. Oto, co dalej pisze ten polityk chłopski:

„Że socyaliści i demokraci miejscy strasznie się na mnie gniewają i odsądzają mnie od czci i wiary, to uważam za bardzo wymowne świadectwo, że dobrą idę drogą. Bo tego się nie tylko nie wstydzę, ale przeciwnie, tem się chwalę, że zamykam socyalistom drogę do wydzierania chłopskich mandatów.

„Piszą różne gazety, że nawet w klubie posłów ludowców napotykam w tej sprawie na pewne trudności. I to przyznaję. Są między nami pewne różnice zdań, bo nie wszyscy koledzy patrzą na sprawę z punktu widzenia interesów chłopów polskich, lecz powodują się więcej bądź hasłami socyalnemi, bądź opiniami gazeciarzy!"

Oczywiście! Niektórzy koledzy p. Stapińskiego kierują się zasadami i uczciwością polityczną. P. Stapiński wyzbył się tych „przesądów!"...

Zachwala on chłopom, że na 192 posłów sejmowych będzie aż 42 polskich mandatów z kuryi wiejskiej, i tak pisze dalej:

„Posłów tych wybierać będą chłopi przez powszechne, bezpośrednie i tajne głosowanie. Chłopi, płacący podatek, będą mieć po dwa głosy, a chłopi, nie płacący podatków bezpośrednich, jeden głos. Czyli chłopi gospodarze będą mieć przewagę nad zarobnikami i sługami. To gniewa socyalistów, bo nawet w Białej, Chrzanowie, Krakowie, Podgórzu, gdzie jest po wsiach sporo socyalistów, nie będą oni mieć znaczenia przy wyborach."

Zapewniwszy jeszcze raz, że się tego nie wstydzi, podpisał się on: „Wasz do śmierci wierny Jan Stapiński".

Oto wizerunek własny polityka chłopskiego, który zaprzedał się stańczykom. Jak na tę zdradę zapatrują się uczciwi chłopi, wynika z artykułu, umieszczonego w ostatnim numerze „Gazety ludowej" z 6 b. m. pod tytułem: „Zdrada!" Pisze tam Wojciech K w i a t k o w s k i, chłop z Pilzneńskiego:



IV. Ogólno-zawodowy Kongres w Wiedniu: Delegaci na kongres, zebrani w dziedzińcu Domu Robotniczego w dzielnicy Favoriten.

„Nie uwierzę w to nigdy, żeby p. Stapiński był dziś takim samym biedakiem, jakim był przed 20 laty, bo zdaje mi się, że przed 20 laty nie staćby było p. Stapińskiego na wyjazd do kąpiel morskich tak jak dziś".

A więc nawet chłopi zrozumieli już, jak wygląda „bezinteresowność" p. Stapińskiego; zrozumieli, że milionów na bank parcelacyjny koncesyi na asekuracyę, willi w Dębnikach i t. d. daje się nie z a d a r m o!

Franciszek Ferrer*).

(W rocznicę mordu).

13 października ubiegłego roku został zamordowany przez klerykalny rząd hiszpański Franciszek Ferrer, energiczny działacz społeczny i wielki pedagog (nauczyciel).

Za co? czy za jakie morderstwo, prowokacyę, rabunek, gwałt? Czy za zbrojny udział w buncie? Czy może za jaki inny czyn, związany z gwałtem, z przemocą, z przelewem krwi?

Bynajmniej! **Zamordowano go za to, że uczył lud roboczy**; że założył wolną od klerykalnych wpływów szkołę („escuela moderna" — nowa szkoła); za to, że s ł o w e m, nauką walczył z ciemnotą ubogiego ludu hiszpańskiego; że chciał ludziom otworzyć oczy; że chciał z dzieci wychować silne, samodzielne pokolenie; że uczył w szkole dzieci nie uginać głowy przed lada jakim autorytetem i zabobonem.

Za to właśnie go zamordowano, tylko za to. Czy dziwić się, czy oburzać się nam wypada? Nie, tylko zrozumieć, że inaczej być nie mogło: Ferrer bowiem podniósł na rządy klerykalne oręż najstraszniejszy; darowanoby mu, gdyby miał w ręku miecz stalowy, lecz miecza wolnej myśli darować klerykali mu nie mogli.

Jeszcze przed siedmiuset laty, w r. 1248, gdy klerykali na dobre rozwielmożnili się w Hiszpanii, wydał papież Innocenty IV. polecenie, by zaprowadzono w Hiszpanii t. zw. „inkwizycyę" dla tępienia myśli „heretyckich". Głównem zadaniem tych inkwizytorów było — zabrać w ręce czarnych dobra bogatych żydów i maurów (których dużo było w ówczesnej Hiszpanii), oskarżając ich o „heretyckie poglądy", i następnie — zwalczać myśl wolną, niezależną, która i w Hiszpanii kiełkować poczęła. Nie trudno się domyślić, że królowie hiszpańscy powitali nadesłanych inkwizytorów z otwartemi ramionami — wszak przy konfiskacie majątków heretyckich nietrudno było wzbogacić też kabzę państwową. To też niejednokrotnie królowie hiszpańcy osobiście brali udział w paleniu „heretyków" i własnoręcznie kładli pierwsze polano na stos, gdzie miał się smażyć na wolnym ogniu „heretyk" — ku większej chwale Bożej...

Krwawa łuna stanęła nad nieszczęśliwą Hiszpanią. Niesłychane męczarnie ofiar Inkwizycyi przewyższają wszelkie wyobrażenie ludzkie. Lała się strumieniem krew; łamano palce, ręce i nogi; rozciągano żyły; dręczono pragnieniem i bezsennością. I wreszcie — miłosiernie — palono ofiarę na stosie... Za jednego tylko inkwizytora Torkwemady **spalono 10.200** ludzi...

Ogarnięci przestrachem, uciekali z Hiszpanii wszyscy ci, którzy nie chcieli lub nie mogli czołgać się przed tępym sługusem inkwizycyi. Uciekało wszystko, co energiczne, silne, rozumne, niezależne; wyemigrowali pracowici maurowie. Kraj się wyludnił, zubożał niesłychanie. Kilka milionów ludzi wyemigrowało. Na miejsce handlu, ruchu, rozwoju, bogactwa stanęła śmierć — zastój — lęk — ubóstwo...

Płynęły lata. W zubożałym kraju, jak szare gęsi, rządzili klerykali. Duch czasu nie pozwalał już tępić ludzi dziesiątkami tysięcy. Lecz

*) Artykuł nieco spóźniony; ale musieliśmy dać pierwszeństwo naszym rodzimym macochom przed hiszpańskimi! (Red.).

czarna zmora panowała dalej. W roku 1808, przed stu laty, Napoleon kazał rozwiązać inkwizycyę; przyszedł bowiem z Francyi, kraju wolnego, po rewolucyi — i osłupiał, ujrzawszy niesłychany pogrom kraju, dokonany przez klerykałów.

Lecz i po Napoleonie klerykali panują dalej. Tysiące klasztorów, tłumy mnichów, księży itd. ciągną z kraju wszystkie żyzne soki. Ludność zaczęła się coraz bardziej burzyć, zjawiła się nawet partya republikańska, dążąca do zupełnego przewrotu państwowego.

Wówczas właśnie zjawił się na horyzoncie Ferrer. Powiedział on sobie, że żadna rewolucya nie doprowadzi do celu, jeśli ludzie się nie zmienią:

„Tylko te zdobycze postępu są trwałe, które się korzenią w umysłach i uczuciach ludzi... Jedyna droga dla urzeczywistnienia tego, co dobre, wychowanie".

Założył tedy Ferrer swą „nową szkołę". Uczono tam dzieci myśleć niezależnie; nauczyciele w sposób przyjacielski tłómaczyli dzieciom ustrój społeczny, zjawiska przyrody itd.; objaśniano z punktu widzenia naukowego istotę rozmaitych zabobonów; sam Ferrer pisał książki dla tej szkoły, gdyż odpowiednich książek w Hiszpanii nie było.

Ferrer był zdecydowanym wrogiem wyzysku robotnika. I mawiał niejednokrotnie, że najskuteczniejszym orężem dla robotnika jest wiedza, która pomoże mu rozejrzeć się w świecie i wybrać odpowiednią drogę ku wyzwoleniu,

Sukces szkoły Ferrera był niezwykły. Dziesiątki prywatnych szkół poszły za jego przykładem. Założył on nawet międzynarodową „Ligę dla racyonalnego (rozumnego) wychowywania dzieci". Robota szła szybko, energicznie...

Z przerażeniem patrzył klerykalny rząd hiszpański na tę, jak ją nazywał, „piekielną" robotę, rozsadzającą podstawy panowania klerykałów. I szukał tylko pretekstu, by zamordować głównego winowajcę.

Gdy się nawinęła odpowiednia sposobność, oskarżono Ferrera o kierownictwo zbrojnem powstaniem w Barcelonie, nie dano mu przywołać odpowiednich świadków, postawiono przed sąd wojskowy i — wyrok zresztą był z góry ułożony, 13 października 1909 r. Ferrera rozstrzelano. Na chwilę przed śmiertelną salwą Ferrer krzyknął:

— „Celować dobrze, moje dzieci. Jestem niewinny. Niech żyje wolna szkoła!"

Tak zginął bohater wolnej myśli i szkoły. Jeszcze jedna ofiara dla nauki, postępu i wyzwolenia! Jeszcze jedna zbrodnia czarnej mafii!

Lecz zapóźno! Morderstwem nie wrócą klerykali starych dobrych czasów. Rośnie szybko posiew Ferrerów. I może niezadługo usłyszymy, że Hiszpania poszła śladami Portugalii...

Niech i wśród nas imię Ferrera budzi pragnienie światła i nauki. Ferrer zamordowany lecz — niech żyje dzieło Ferrera!

K. Czapiński.

W sprawie robotników w magazynach wojskowych.

Dnia 20 października jawiła się w Wiedniu deputacya robotników, zatrudnionych w magazynach wojskowych w Galicyi, aby przedstawić członkom delegacyi i ministrowi wojny żądania tej kategoryi. W skład deputacyi wchodzili reprezentanci Krakowa, Przemyśla, Stanisławowa itd. Deputacyą gorliwie się zajął poseł tow. dr Lieberman, który ją zaznajomił z kilku członkami delegacyi, a następnie ją poprowadził do ministerstwa wojny, gdzie przeszło godzinę szef generalny intendantury imieniem ministra wojny konferował z delegatami robotniczymi i z posłem Liebermanem.

Z ramienia Związku posłów socyalno-demokratycznych przyjmował deputacyę tow. dr Renner, który, jako członek austryackiej delegacyi, tak w swojem, jakoteż w imieniu posła tow. Seitza zapewnił, iż sprawę należycie i gruntownie omówią w komisyi wojskowej, tudzież na plenarnem posiedzeniu delegacyjnem.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, poseł tow. Seitz wygłosił na posiedzeniu komisyi wojskowej dnia 26 października mowę, która w wielkiej części poświęcona była omówieniu położenia robotników, zatrudnionych w zakładach wojskowych. Całym szeregiem przykładów nasz towarzysz zilustrował, jak ciężką jest praca tych robotników i jak niską w stosunku do niej jest płaca. Tow. Seitz następnie zażądał wprowadzenia w zakładach wojskowych stabilizacyi dla robotników, na wzór warsztatów kolejowych i t. p.

Na wywody tow. Seitza odpowiadał minister wojny br. Schönaich dwukrotnie. Minister zaznaczył przedewszystkiem, że nie jest w stanie robotnikom płacić wyższego wynagrodzenia, aniżeli je pobierają robotnicy podobnej kategoryi, zatrudnieni w przedsiębiorstwach prywatnych. Ilekroć bowiem zarząd wojskowy próbował robotnikom podwyższać płace ponad normę przeciętną, spotykał się z gorzkimi zarzutami ze strony przedsiębiorców prywatnych, którzy czuli się zagrożonymi w swoich interesach z powodu konkurencyi wojskowej. Z tymi żalami i skargami minister wojny liczyć się musi, bo inaczej — jak twierdzi — przyczyni się do ruiny przemysłu i mimowoli wywoła wstrząśnięcia w życiu ekonomicznem warstw produkujących. Natomiast minister w krótkim czasie wprowadzi dla robotników cały szereg urządzeń dobroczynnych, za które — jak się spodziewa zarząd wojskowy — robotnicy będą mu wdzięczni.

Zobaczymy, czy minister słowa dotrzyma, czy też przeciwnie nie będą to znowu marne obietnice, któremi od kilku lat zbywa się robotników. Nasi towarzysze w każdym razie poruszą jeszcze całą sprawę na plenarnem posiedzeniu delegacyi. Dodać należy, że pomiędzy członków delegacyi rozdzielono odbitki memoryału, który deputacya robotnicza wręczyła ministerstwu wojny i prezydyum delegacyi austryackiej.



Zwycięska rewolucya w Portugalii. Rewolucyoniści uzbrojeni utrzymują straż przed bankami, aby je uchronić przed rabunkiem resztek wiernych królowi band.

KRONIKA.

Znów walki uliczne w Berlinie. W Weddingu (północnej dzielnicy Berlina) przyszło w sobotę 29 października wieczór do poważnych zaburzeń; atakowano policyę; wiele osób odniosło obrażenia. Przyczyną zaburzeń był drobny zatarg między robotnikami rzeźnickimi a pracodawcą, wskutek czego 14 pomocników porzuciło robotę.

Wieczorem zebrały się tłumy na ulicach. Niedorostki i kobiety urządzały napady na sklepy. Nagle ktoś z tłumu wystrzelił. Natarła policya z dobytemi szablami.

Poleciały kamienie, flaszki z piwa i t. p. Rzucano kawałkami żelaza, wyłamanymi z balkonów. Na różnych ulicach panowały ciemności, gdyż wszystkie latarnie zdruzgotano.

Policyę odwołano dopiero o kwadrans na 4-tą rano. Policya twierdzi, że demonstracye były zorganizowane. Ogółem aresztowano 14 osób, w tem 2 kobiety. Podczas demonstracyi śpiewano pieśni robotnicze.

— **Największy okręt na świecie.** Tow. okrętowe „White Star Line" buduje obecnie dwa okręty, które rozmiarami swemi przewyższą wszystkie dotychczasowe kolosy morskie. Jeden z nich „Olympic" spuszczony został w Belfrast na wodę. Długość jego wynosi 204 m., pojemność 66.000 ton. Najwyższy z 11 pokładów, leży 29 metrów ponad tramem. Prócz załogi 800 ludzi pomieścić może, 2500 podróżnych. Szybkość nowego okrętu wynosi 25 węzłów na godzinę (1 węzeł 1·8 klm.).

— **Ważne orzeczenie w sprawach wyznaniowych.** Donoszą z Wiednia: Bezwyznaniowy robotnik Czarnowski z Horszyc za wzbranianie swemu synowi uczęszczania na szkolną naukę religii popadł w zatargi ze starostwem, skazano go na kary pieniężne nawet areszt. Czarnowski trwał przy swojem, że jako bezwyznaniowy jest w prawie syna w bezwyznaniowości wychować. Wnosił tedy przeciw wyrokom starosty apelacye do ministerstwa oświaty i najwyższego trybunału administracyjnego. Otóż, nim sprawa została załatwiona w trybunale administracyjnym, nadeszło orzeczenie ministerstwa oświaty, uznające kary wymierzone Czarnowskiemu za nieważne. Jako motyw orzeczenia podane jest to, że ojca bezwyznaniowego nie mogą władze szkolne zmuszać, by dziecko wychowywał religijnie inaczej, niż sobie tego życzy.

— **Z Wieliczki** piszą nam: Przypadkowo znalazł się jeden z naszych towarzyszy w kościele OO. Reformatów w Wieliczce i trafił na kazanie, na którem usłyszał, że „Naprzodu“ i „Prawa ludu“ nie trzeba czytać, bo można stracić królestwo niebieskie. Macoch, to była parszywa owca, którą Moskale nasłali, ażeby w miejscu cudownem takiego skandalu narobiła (przyczem zacny księżulek miał przed sobą jakąś gazetkę i z niej mnóstwo tych uwag odczytywał). Radzimy OO. Reformatom nie ruszać nas, byśmy nie zechcieli ich bliższe stosunki publicznie wywoływać. I takim ludziom niosą tutejsi górnicy pieniądze na msze na różne intencye, jak niedawno na zdrowie tow. posła Moraczewskiego, a ostatnio za duszę ś. p. Kuczkiewicza, którego pomysłem było wybudowanie domków karcianych w Wieliczce na Niwie.

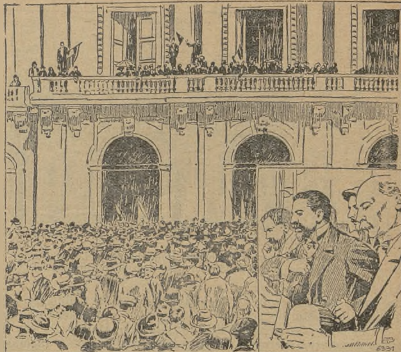
— **Zgromadzenie relacyjne posła Wójcika** w Małej wsi obok Wieliczki odbyło się w niedzielę dnia 23 października. Mimo długiego przemówienia, nie dowiedzieli się słuchacze od Wójcika nic, jak tylko, że on stanowczo za ubezpieczeniem na starość głosować nie może i że gdyby kto chciał miliard koron przeliczyć, to musiałby 100 lat liczyć. Dopiero w jego odpowiedzi na zarzuty, postawione mu przez jednego z naszych towarzyszy D. dowiedziano się wielu ciekawych rzeczy, jak: że to on postarał się, że przez Wieliczkę pójdzie kolej na Mszanę górną, że wieśniacy za jego staraniem dostali sól darmo, że gdyby nie głosował on wraz z ludowcami i Kołem polskiem za pozycyą w budżecie na okręty, to parlament zostałby „na zieloną trawę rozpuszczony“ (a ktoby brał wtedy za niego dyety?) że kłamią wszystkie gazety, które opowiadają, jakoby Stapiński wziął jakiekolwiek pieniądze. Wreszcie powiedział towarzyszowi D., że wstyd i szkoda, że taki zdolny człowiek, jak on, obstaje za socyalistami i korzystniejszemby było, gdyby się stał ludowcem, na co mu tow. D. dał odpowiedź, że woli po uczciwej stać stronie, niż tam, gdzie każdy jest przekupiony. Nadmienić wreszcie wypada, że czterokrotnie stawiano na porządku dziennym wotum ufności dla Wójcika i dopiero za ostatnim razem podniosły się 2 (wyraźnie dwie) ręce, a reszta zebranych głośno zaprotestowała przeciw temu, tak że p. poseł obył się smakiem i poszedł przekonany pewnie, że nie warto do tych niewdzięcznych ludzi o swoich dziełach mówić.

— **Ostatni akt czortkowskiej tragikomedyi.** Dnia 15 października odbyła się w sądzie obwodowym w Tarnopolu rozprawa apelacyjna w znanej aferze ks. Manesa Bienika, który podczas procesyi resurekcyjnej w Czortkowie wywołał gorszącą awanturę, rzucając się z podniesioną ręką na spokojnie stojącego porucznika, p. Kopla. Sąd I instancyi uznał ks. Bienika winnym i zasądził go na 3 dni aresztu (z zamianą na grzywnę), jednak zasądzony nie zadowolnił się tym wyrokiem i zapragnął jeszcze głośniejszej kompromitacyi, apelując do sądu obwodowego w Tarnopolu. Tu rozegrał się ostatni akt procesyjnej tragikomedyi, — sąd tarnopolski uznał w zupełności winę wojowniczego klechy i potwierdził wyrok, skazujący go na areszt.

I cóż teraz powiedzą nasi klerykalni krzykacze, którzy usiłowali wmówić w opinię publiczną, że to ksiądz został napadnięty i znieważony, — i bezkrytyczny, sfanatyzowany tłum zachęcali niemal do krwawego odwetu? Jakoś nagle zamilkli i udając głuchych lub nieświadomych, kryją prawdę przed światem! Może wreszcie bąkną coś o niej, ale niezawodnie awanturniczego księdza rozgrzeszą z góry w myśl słów pisma świętego, że „cierpi prześladowanie dla sprawiedliwości!“

Zwycięska rewolucya w Portugalii.

Rysunek nasz przedstawia ogłoszenie republiki z balkonu wspaniałego ratusza w Lizbonie. Na balkonie widać przywódców rewolucyi ze sztandarami, na dziedzińcu tłumy rewolucyonistów. Obraz boczny przedstawia przywódców rewolucyi z dr Innocentym Kamarą na czele w czasie czytania proklamacyi, oznajmiającej wypędzenie króla, klechów i zaprowadzenie rządów ludu.



Z galeryi galicyjskich Macochów.

Po wykryciu potwornych zbrodni na Jasnej Górze, prasa klerykalna i księża głosiła pobożnym owieczkom, że nie należy rozpaczać, bo nie jest jeszcze tak źle, jakby należało wnioskować z Jasnej Góry, że zbrodniarz Macoch, to tylko odosobniony wyjątek pośród kleszej braci, który jak Judasz (tak go nazwał Bilczewski) zabłąkał się między poczciwą trzodę, a zresztą Macoch to tylko ofiara „nihilizmu etycznego“, którym przesiąkłe jest społeczeństwo polskie. Tak mówili księża z Jezuitami na czele.

Lecz ludność, nawet ta pobożna i posłuszna, wiedziała co innego.

Skonfiskowano!

Obecnie podajemy jeszcze jedną, która się wydarzyła w Galicyi:

Z Halicza piszą nam: Lat temu 30, jak w Haliczu popełniono zbrodnię, zupełnie podobną do częstochowskiej. Wówczas to rzymsko-katolicki ks. Matkowski, katecheta w Haliczu, zalecał się do żony popa, ks. Ł. we wsi Załukowie koło Halicza. Ks. Matkowski przez dłuższy czas prowadził miłostki z żoną popa, o czem tenże nie wiedział; natomiast wiedział o tem cioteczny brat nałożnicy, który postanowił gruchającą parkę wyłapać na „gorącym uczynku“, co się mu też rzeczywiście udało. Oto pewnego dnia podczas nieobecności ks. Ł. przybył jak zwykle, uwodziciel cudzej żony, ks. Matkowski, popołudniu do żony ks. Ł. i gołąbki poczęły gruchać w ogrodowej altanie. Lecz w tym samym czasie przybył też brat nałożnicy pod altanę, a ukrywszy się w zaroślach, podsłuchiwał i śledził gruchającą parę. Ponieważ to gruchanie przeciągło się aż do późnego wieczora, a podsłuchującemu bratu wyczerpała się już cierpliwość, więc wyszedł z ukrycia i stanąwszy przed rozanielonemi kochankami, począł im czynić wyrzuty, a zarazem groził doniesieniem o tem wszystkiem ks. Ł. Ks. Matkowski wraz z nałożnicą zaskoczeni taką niespodzianką, z początku nie wiedzieli co począć, lecz prędko się zoryentowali w sytuacyi i postanowili świadka tej całej ohydy sprzątnąć ze świata.

Jak postanowili, tak zrobili. Ona pobiegła do kuchni i przyniosła siekacz, on zaś wyjął nóż i razem się rzucili na świadka, który bynajmniej tego się nie spodziewał i zamordowali go na miejscu. Następnie odcięli mu głowę i włożyli trupa do worka, oboje wynieśli go z ogrodu i pod osłoną nocy wrzucili do rzeki Łuków. Następnie pozacierali ślady swej zbrodni; skrwawione ubrania zdjęli i spalili i rozeszli się najspokojniej jak gdyby się nic nie stało. Na drugi dzień rano trup wypłynął na powierzchnię wody. Wyłowiono go. Lotem błyskawicy rozeszła się po całej wsi wieść o tem bestyalskiem morderstwie. Zajęły się nią władze i miejscowa żandarmerya doszła po nitce do kłębka i wyśledziła prawdziwych morderców tego samego dnia, aresztowano ks. zbrodniarza właśnie w chwili, gdy ten się gotował do odprawienia mszy w kościele w Haliczu. Później aresztowano żonę ks. Ł., która pomagała czynnie w tem morderstwie. Sprawa stała się głośną.

Odbyła się rozprawa sądowa; skazano zbrodniarzy, lecz nie na śmierć, jak to zwykle czynią ze zwykłymi śmiertelnymi, lecz na kilkuletnie więzienie, mordercę na 6 lat, a jego kochankę na 3 lata. „Odsiedzieli swoje“ i wyszli z więzienia, on pojechał do Ameryki i został tam nauczycielem, a ona powróciła do swego męża ks. Ł. i żyje z nim dotąd.

Przypomnienia.

„Kuryer poranny“ donosi: „Ostatnio w Kielcach opowiadają o pewnym alumnie seminaryum tamtejszego, który przed 16 laty, udając wzorowego kleryka, podpalał kilkakrotnie gmach seminaryum, a nie tylko gmach ów, lecz podpalił też chóry kościoła św. Trójcy.

W kaplicy N. Maryi Panny przy tymże kościele spełniono kilkakrotnie kradzieże wotów, zawieszanych na obrazie oraz lichtarzy, obrusów, dywanów i t. d.

Jak księża agitują za „Latarnią?“

Ze Stanisławowa donoszą: Znany na bruku stanisławowskim ks. Piaskiewicz z okazyi wyszłej z druku „Latarni“ z przedstawieniem zbrodni, dokonywanych przez Paulinów, przez rabusiów i morderców częstochowskich,



Zwycięska rewolucya w Portugalii. Dom zburzony strzałami armatnimi rewolucyonistów, w którym była siedziba zwolenników króla.

nie może strawić tego, że socyaliści masowo kolportują „Latarnię“.

W niedzielę 30 października na „kazaniu“ zamiast nauczać wiernych słowa bożego, psioczył na socyalistów za rozszerzanie „Latarni“ z opisem zbrodni jasnogórskich i nawoływał, by tych bezbożnych książek nie kupować i nie czytać.

Również z Ottynii donoszą nam nasi towarzysze, że tamtejszy katecheta w niedzielę na kazaniu ostrzył sobie zęby na socyalistach za czytanie i rozpowszechnianie tej „Latarni“.

Skonfiskowano!

Nam to wcale nie szkodzi, i owszem, prosimy panów w rewerendach, by każdej niedzieli robili nam reklamę z ambony. Po każdem takiem kazaniu więcej sprzedajemy naszych broszur. Ostatnie np. kazanie ks. Piaskiewicza odniosło ten skutek, że ci, którzy nie wiedzieli, że „Latarnia“ z opisem zbrodni jasnogórskich już wyszła z druku — po tem kazaniu zgłosili się do nas i kupowali ją.

Wobec tak znakomitej reklamy należy przygotować drugi nakład tej „Latarni“, bo pierwszy, odbity w kilku tysiącach egzemplarzy, jest już na wyczerpaniu. Do nabycia u kolporterów partyjnych, tudzież w administracyi „Naprzodu“ i „Głosu“ po 10 hal.

A możeby tow. Klemensiewicz zgodził się na odstąpienie pobożnym agitatorom pewnego procentu z rozsprzedaży „Latarni“? Pieniądze te możnaby np. przeznaczyć na reparacyę kazalnic, rozbitych przez kaznodziejów podczas kazań o socyaliźmie i prasie partyjnej. Tylko pieniędzy tych nie należałoby powierzać księżom.

Krwawy mnich z Jasnej Góry.

List mordercy ks. Macocha.

Z więzienia wysłał ks. Macoch do przeora Welońskiego w Częstochowie i do zakonników list następującej treści:

„Najprzewielebniejszy Ojcze Przeorze i Czcigodni Ojcowie! Zbrodnię popełniłem w uniesieniu i najwyższym stopniu zdenerwowania, nawet obłąkania. Ubolewam, że straszny czyn rzucił na całe zgromadzenie zakonne hańbę i niesławę; obecnie zdaję sobie sprawę z ohydy tej zbrodni, żałuję jej i ścielę się do nóg Najprzewielebniejszego Przeora i Czcigodnych Ojców z żalem w sercu i najgłębszą skruchą; z płaczem błagam najpokorniej o łaskę i litość i żebrzę o przebaczenie.“

Dalej pisze, że z całą szczerością przyznał się do winy i pragnie ją odpokutować; o świętokradztwie nic nie wie i przeczy, żeby zabójstwo łączyło się ze świętokradztwem. Zabiłem — pisze — tylko w uniesieniu za doznaną zniewagę. Słuszna spotkała mnie kara za niedotrzymywanie i łamanie ślubów zakonnych. Jeszcze raz prosi gorąco o przebaczenie i całuje ręce Przeorowi i Ojcom. W dopisku zaznacza, że miał zamiar zaraz napisać, ale jest jakby w obłędzie i wciąż zdaje mu się, że to sen, a to straszna rzeczywistość.

Ks. Macoch zostanie w najbliższych dniach wydany Rosyi; władze rosyjskie przesłały władzom austryackim materyał śledczy w tej sprawie w języku rosyjskim i niemieckim z dołączoną fotografią ks. Macocha.

Załóg przepadł!

Dotychczas nie udało się złapać Załoga ani trafić na jego ślady. Ujęto wprawdzie w Zbydniowie pod Tarnobrzegiem Załoga, ale fałszywego, gdyż stwierdzono, że to jest ks. Przeorski z Królestwa Polskiego, który wiózł do Galicyi odezwy maryawitów! Prawdziwy więc Załóg umknął, jak się zdaje, bezpowrotnie i znajduje się już zapewne w Ameryce. Najważniejszego świadka morderstwa, popełnionego przez ks. Macocha nie będzie na rozprawie sądowej.

Ex „generał“ ks. Rejman.

Opiekun ks. Macocha, przeor klasztoru na Jasnej Górze ks. Rejman, który samowolnie nadał sobie tytuł „generała“, hulając po Europie w towarzystwie wesołych kobiet, poszedł w duraki; zatwierdzono bowiem na stanowisku przeora ks. Welońskiego. Ks. Rejman się „obraził“, odłączył od reszty mnichów, zamknął się w celi, której nie opuszcza od 2 tygodni, nie odprawia mszy i wogóle nie pełni żadnych „czynności kapłańskich“.

Precz z mnichami!

W niedzielę, dnia 6 listopada w sali teatru ludowego odbyło się ogromne zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem tow. Misiołka. Referat: Oświata a klerykalizm wygłosił tow. dr E. Bobrowski, który wykazał, jak kler dusił przez dziesiątki wieków oświatę. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zamordowali mnisi w Aleksandryi Hypatyę, która wykładała tam filozofię grecką.

Później wyklęli Krzysztofa Kolumba, który odkrył drogę do Ameryki. Więzili uczonego Galileusza, spalili na stosie Giordana Bruna, wyklęli dzieło Kopernika, który stwierdził, że ziemia obraca się koło słońca. Nawet w XX wieku zamordowali w Hiszpanii Fr. Ferrera, krzewiciela „wolnej szkoły“.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, żądającą zniesienia klasztorów i obrócenia ich majątku na oświatę ludową, rozdziału kościoła od państwa, oraz szkoły od kościoła. Okrzykami na cześć Ferrera zakończyło się zgromadzenie.

Niech żyje wolna szkoła!

We wtorek 8 listopada wieczorem odbyło się w sali Związku stow. rob. zgromadzenie poufne z porządkiem dziennym: 1. Życie i prace Fr. Ferrera (w rocznicę mordu, popełnionego przez klerykałów hiszpańskich); 2. Socyalizm a wolna nauka. Referowali: tow. Czapiński i tow. B. Drobner. Licznie zgromadzeni wysłuchali pięknych referatów, i postanowili krzewić wszędzie nasze broszury antyklerykalne.

LISTY Z KRAJU.

Z Rajczy piszą nam: Afera częstochowskiej „Ciemnej“ góry wywołała u nas między chłopami okropne wrażenie, choć ludek tutejszy jeszcze pod każdym względem jest bardzo ciemny i zacofany, pomimo tegozb rodnia „świętych“ zerwała ich ze snu, i zamiast — jak to pierwej bywało, iż rączki księżulkowe zamałe się im dla gruntownego obcałowywania wydawały, teraz z pogardą i wstrętem odwracają się od nich, mówiąc będące u nas teraz na porządku dziennym słowa: „Oni wszyscy jednacy,“ można się spodziewać, iż pomału chłopi tutejsi zrozumieją, na jaki cel swój ciężko zarobiony grosz kościołowi ofiarują.

Przy tej sposobności opisuję następujący fakt:

Jak to zwyczajnie w niedzielę bywa, zasiadł też i u nas jeden chłop ze swoją rodziną za stół, czytając im „Prawo ludu,“ w której mordownia świętych częstochowskich opisana była. Dość głośno czytającemu chłopu przysłuchiwało się jego 5-cio-letnie dziecko, a po przeczytaniu gazety chłop schował ją na dość wysoką półkę i udał się na pole. Widząc przez okno, iż dziecko jego sięga do półki, aby gazety dostać, w obawie, aby dziecko nie upadło, pospieszył do izby, w tem spostrzegł, jako dziecko kłując igłą portret Macocha, mówiło: „Tyś żabił ludzi, poćkoj — ja cie tera musiem żabić.“ Na zapytanie ojca, co robi, odpowiedziało, iż chce zabić go, ponieważ się boi, aby on i jego nie zabił.

Siersza. Korzystając z tego iż inne partye na niedzielę 22 października b. r. obchód grunwaldzki zapowiedziały, urządził komitet miejscowy P. P S. D. dla robotników tutaj zamieszkałych odpowiedni obchód, tembardziej, że o współudział w tej uroczystości zaproszono i naszą organizacyę.

W pochodzie do kościoła wzięła partya nasza udział z czerwonym sztandarem. Oprócz paru „sokołów“ i „Straży ogniowej“ tylko nasza grupa uwydatniała się z całego pochodu. Po południu odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem o „Grunwaldzie i klasie robotniczej“ referował tow. Mężyński z Krakowa. W skupieniu słuchali zgromadzeni, których sala „Kółka rolniczego“ pomieścić nie mogła, wywodów referenta, który w jasnych słowach przedstawiał zdradę szlachty i współwinę tych w upadku ojczyzny naszej. Po tym zgromadzeniu wzięła partya nasza także udział w uroczystym odsłonięciu pamiątkowej tablicy. Tu przemawiał jako mówca oficyalny pan Dr. Wróbel. Po nim zabrał głos tow. Mężyński i wskazując na to, że podczas gdy partya robotnicza krwią swoją i czynami stwierdziła swe dążenia narodowe, inne partye tylko krzykiem starają się stworzyć pozór, że są narodowemi. Okrzykiem „Niech żyje niepodległa Polska ludowa“ zakończył tow. Mężyński swe krótkie przemówienie. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ ruszono pochodem do miejsca na którem stanął krzyż pamiątkowy zwycięstwa grunwaldzkiego. Zaznaczyć należy, że cała niemal ludność była moralnie po naszej stronie. Możemy śmiało twierdzić, że Siersza do naszej partyi należy.

Listy, przesyłki i pieniądze adresować należy: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.

OLBRZYMY PRZEDHISTORYCZNE.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że wielka ilość cennych gatunków zwierząt znajduje się w stanie wymarcia, ponieważ ręka ludzka coraz więcej je tępi. Z tego też powodu dziś już nie napotyka się zwierząt w tak olbrzymich rozmiarach, jak dawniej, gdyż człowiek nie da im dostatecznie czasu na wyrośnięcie. Do ostatnich należą rozmaite gatunki wieloryba, fok, żółwi itd., natomiast do pierwszych cały szereg ptaków, ulubionych z powodu swych piór, dalej zwierząt polowanych z powodu ich cennych futer i mięsa. Nieustanna walka, którą prowadzi człowiek ze światem zwierzęcym, musi wreszcie doprowadzić do zaniku wielu dziś jeszcze istniejących gatunków zwierząt.

Wobec tego warto rzucić także okiem wstecz na dawniejszy, obecnie już wymarły świat zwierzęcy i przekonać się, co to były za stworzenia, które zaludniały naszą ziemię przed wielu tysiącami lat. Odnajdywane skamieniałości szczątków owych olbrzymów przedhistorycznych po największej części wystarczają, aby sobie odtworzyć dokładny obraz owych po części niezwykle wielkich stworzeń. W niniejszej rycinie podajemy czytelnikom naszym cały szereg zwierząt, które szczególniej dokładnie dały się odtworzyć i z pośród których wiele jeszcze żyło jednocześnie z człowiekiem.



A. Brontosaurus. *B.* Stegosaurus. *C.* Ceratosaurus Nasicornus. *D.* Dinotherium. *E.* Mastodon. *F.* Labyrinthodon. *G.* Ichtyosaurus. *H.* Nicrosaurus. *J.* Mammut. *K.* Dinornis robustus.

Najpotężniejszym potworem czasów zamierzchłych, z którym mierzyć się może jedynie wieloryb, był Brontosaurus (*A*), zwierzę żyjące w wodzie, mające 22 metry długości i ważące 400 centnarów, z głową nadzwyczaj małą, długą szyją i zapewne odpowiednio wielkiemi płetwami do pływania. Zwierzę to nie posiadało zdaje się żadnej broni. W przeciwieństwie do niego stał zapewne Stegosaurus (*B*) całkiem opancerzony, długości 10 metrów, z czterema łapami i długim, silnym ogonem; było to zapewne nader żarłoczne i niebezpieczne zwierzę, żyjące w okolicach bagnistych. Podobny do olbrzymiego kangura jest Ceratosaurus nasicornus (*C*), znajdujący się po prawej stronie naszej ryciny; długość jego dochodziła do 7 metrów. Pomimo swego potężnego ciężaru poruszał się zapewne skacząc, ponieważ przednie nogi zwierzęcia są bardzo małe i słabe, natomiast tylne nogi nader silne. Ten potwór był zaopatrzony w bardzo silne uzębienie, silny i długi ogon oraz w potężny róg na nosie, który mu zapewne służył także do obrony. Z trzech wymienionych wyżej gatunków zwierząt w Ameryce Północnej znaleziono bardzo dobrze zachowane szkielety, które zestawiono. Dzisiejszemu słoniowi co do postaci i sposobu życia równały się mamut (*J*), Dinotherium (*D*) oraz Mastodon (*E*). W wystających prosto kłach ostatni musiał posiadać straszliwą wprost broń. Wygięte kły mamuta dochodziły do długości 4 metrów. Wymienione trzy zwierzęta gruboskórne co do wielkości znacznie przewyższały dzisiejszego słonia. Olbrzymią żabą mozna nazwać Labyrintodon (*F*) z triasu. Zwierzę to, całkiem podobne do żaby, dochodziło 5 metrów długości. Uzębienie posiadało dość silne. Żywiło się przeważnie rybami i miękkiemi żyjątkami. Jednocześnie z tą ropuchą pierwotną żył Nicrosaurus (*H*), coś pośredniego pomiędzy krokodylem a żabą, potwór opancerzony długości 10 metrów, z silnym długim ogonem i wielkimi pazurami. Szczątki tego zwierzęcia znajdowano w okolicy Neckaru. Z okresu jury utrzymały się kości zwierzęcia zwanego Ichtyosaurus (*G*), dochodzącego do 12 metrów długości. Ichtyosaurus żył tylko w wodzie i bagnisku. Jego wielkie nadwyraz oczy mają 20 centymetrów średnicy, a potężny pysk uzbrojony jest w 160 ostrych zębów. Był więc nader żarłoczny. Nogi jego były rodzajem płetw, ciało miał gładkie i nagie. Na długim jego ogonie stała prostopadłe płetwa. Żywił się rybami. Obok wszystkich tych potworów przedhistorycznych należy także wspomnieć ptaka olbrzymiego Dinoris robustus (*K*), który wymarł zaledwie przed kilku stuleciami. Jeszcze raz tak wielki był jak struś afrykański i żył na Madagaskarze. Ptaki te posiadały nader silne nogi, lecz brakło im całkiem skrzydeł. Niepomiernej wielkości były jaja tych zwierząt: jedno równało się 8 jajom strusim czyli 200 jajom kurzym. Na rycinie naszej znajduje się parka tych ptaków, dochodząca do wysokości 4 metrów, obok mamuta.

NA KRESACH GALICYI.

Z Szczakowy. Mamy tutaj kolej lokalną, zbudowaną w kierunku Trzebinia—Regulice—Skawce—Sucha. Pociągi na tej linii jadące nie łączą się nigdy z pociągami osobowymi, jadącymi w stronę Szczakowy na kolei północnej. Ponieważ z Regulic, Poręby i innych okolicznych wsi pracuje dużo ludzi w Trzebini, Szczakowy i w Prusach i na każdą niedzielę jadą do domu, wobec niełączących się pociągów ponoszą wiele trudu, bo jadąc do domu lub z domu, muszą z Trzebini brnąć na nogach 17 klm. wzdłuż toru kolei lokalnej.

Przed dwoma tygodniami zmówili się robotnicy w liczbie 104, by pisać prośbę do Dyrekcyi kolei państw. w Krakowie, o połączenie pociągów lokalnych z pociągami kolei północnej przynajmniej dwa razy w tygodniu t. j. w sobotę i poniedziałek. Do prośby załączono własnoręczne 104 podpisy.

Mimo tej prośby i tylu podpisów, Dyrekcya kolei państwowej odpowiada nam, iż ze względów ruchowo-technicznych życzeniu naszemu zadosyć uczynić nie może.

Ponieważ tą odpowiedzią robotnicy zostali pokrzywdzeni, zamierzają udać się do wyższej władzy, t. j. do ministerstwa kolei w Wiedniu, by uzyskać połączenie wielce niezbędne dla wszystkich, którzy pracują wzdłuż wyżej wspomnianej linii.



Jednajcie nowych czytelników!

MIECZYSŁAW MAŃKOWSKI.

NIE BAGATELIZUJMY TEGO, CO ŻYWE...

(Ciąg dalszy).

W obecnych czasach, gdy stosunki wewnątrz społeczeństw dziwnie są splątane, zagmatwane i wszelkich przeciwieństw pełne .. gdy wszelakie konieczności, nieodzowności historyczne, polityczne, ekonomiczne, społeczne itp. kołacą do drzwi społeczeństw — z żądaniem od nich wysiłków olbrzymich, rozstrzygnięcia pytań wiekowych — wszak ważną musi być rzeczą, jak każda jednostka postawi i kiedy rozstrzygnąć zdąży, kwestyę celu swego życia.

*

Społeczeństwa, od wieków starannie uspiane, myślą o wiecznie czuwającej nad niemi

Opatrzności — budzą się ze snów słodkich, z tej gnuśnej drzemki na jawie.

One tych pytań zrozumieć nawet nie mogą, nie chcą, boją się wreszcie...

Nie wierzą — aby koniecznością było, im właśnie, te kwestye rozstrzygać.

Z drzemką — wszak tak dobrze im było... Teraz oglądają się sennym wzrokiem, zdając się pytać: Gdzież Opatrzność, która powinna... która czuwała nad społeczeństwami dotych czas?

W tem, co się dzieje — nie widzą nawet jej śladu... Zaspane oczy przecierają, myśl trzeźwią i mówią:

Zagadnienia te niepokojące są — to prawda. Jednakże są stare, jak świat. Dlaczegóż właśnie nam i właśnie teraz — decydować o nich?

Wreszcie, co to za ludzie, kto ich upoważnił do tej samozwańczej roli? Burzyć chcą porządki nasze, uświęcane od wieków Opatrznością Boską! Na Boga rękę podnoszą — na Władzę, na pomazańców Bożych! Zamęt wprowadzają do spokojnego biegu naszych zajęć!...

Precz z nimi!

Oni przyczyną złego...

Oni niosą nieszczęście — wloką je za sobą! — Precz więc z nimi!

Ci ludzie, to ci, co poszli inną drogą: drogą twórczą...

Oni czuwali, czuwają — sami... Opatrzność nazywają — urojeniem...

Pociechę oni znajdą — gdy wszystko wykonają, co w ich mocy, aby zła, aby krzywd — nie było.

U nich pociechą dla nędzarza — nie słowa... nie urojone Raje... Nędzę wykorzenić pragną — wtedy tylko znajdą pociechę, ukojenie dla bliźnich i dla siebie.

Uczucie rezygnacyi, zgody z losem, uważają za szkodliwe, zabójcze. Oni wolą stokroć — męki Tantala: tę jego wieczną żądzę, choć skazaną na wieczne nieukojenie — byle tylko nie to odrętwienie myśli, uczuć — nie ten zanik woli, samodzielności — nie to wyzbycie się świadomości — byle nie tę wreszcie śmierć na jawie, śmierć żywego organizmu z myślami spowitemi w łańcuchy, w obroży, której imię jest:

Rezygnacya.

Tak, ci ludzie poszli inną drogą...

Gdy myślą o Bogu, o tym Stwórcy, Wszechpotężnym, Wszechwiedzącym, Miłości bez granic pełnym, to korzą się...

Oni nie śmią wyobrażać sobie, że są stworzeni na Jego obraz, na Jego podobieństwo. Myśl taką nazywają pyszałkowatą i bluźnierczą.

Skonfiskowano!

Smiertelnicy.

(Ciąg dalszy).

Zacząłem rozmawiać z lewym sąsiadem:

— No, a wy? Bardzo was wyrok przeraził?

— Nie, ja też go się spodziewałem. Ale ze mną gorzej wyszło. Starucha matka przywlekła się na sąd. Wiadomo, kobieta prosta, bez żadnego pojęcia... Wielu też rzeczy nie rozumie. Ona to strasznie się przelękła. Płakać zaczęła. Wtedy i mnie złość wzięła! Takbym zdaje się, krzyknął sędziom!... Potem, stoję przy drzwiach, a jenerał przechodzi obok. Zatrzymał się, spojrzał na mnie i mówi: „Czemu nie staniesz frontem, jak należy?“ A już ja wtedy ze złością: „Teraz, — mówię — ja nic nie jestem obowiązany robić i nikogo nie uznaję!“ Jenerał zaczął krzyczeć. A ja znowu: „Czego krzyczysz? Wszystko jedno! ja teraz nikogo się nie boję!“ Pohalasował — i poszedł. A „konwojny“ mówi do mnie: „Ty, bracie, już zanadto pozwalasz sobie... Daj pokój! jeszcze mogą zamienić“. A ja na to: „Gdzie tam zamienią!..“ Potem matka przyszła do więzienia. Płacze, wiadomo, bo jakże jej starej wytłómaczyć?... Mówię: „Nie płacz naprożno! od płaczu lżej nie będzie, już wszystko jedno“. A ona: „Sprobuję — mówi — głównodowodzącego prosić. A może się zmiłuje“. „Zostaw, matko, mówię — jakie tam u nich zmiłowanie?“ A ona wciąż to samo. Potem już opowiada, jak jenerał ją przyjmował. Padła mu do nóg. Wiadomo, prosta kobieta. A on mówi: „Zobaczymy... zobaczymy Życie za życie, matko! Jeśli twój syn, choć i winien, ale nie zabił nikogo, — to i on żyć będzie. Ulituję się nad nim. Nie rozpaczaj tak bardzo A jeśli ma cudzą śmierć na sumieniu, — to i płakać po nim nie warto. Ja zobaczę, zobaczymy“... No i zamienili na piętnaście lat.

— A umierać nie chciało się, co?

— Wszystko jedno, raz kozie śmierć. Tylko, wiadomo, staruszki żal było. Bo jakże jej wytłómaczyć? Stary człowiek zawsze swoje i swoje prawi; niema sposobu!

Sąsiad mój należał widocznie do partyi. Nie umiem dokładnie powtórzyć rozmowy z nim, ale to opowiadanie jego wzruszyło mię głęboko. Jak żywa stanęła mi przed oczyma ta konająca z żalu prosta staruszka, — i ten syn, odważnie słuchający wyroku śmierci, wrażliwy tylko na rozpacz matki, której „niema sposobu wszystkiego wytłómaczyć“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.